



tekst

**KAROLINA
PAWŁOWSKA**

redaktor wydania

Tworzyli Państwo kiedyś drzewo genealogiczne swojej rodziny? Ja próbowałam. Przy dziadkach poszło gładko, przy rodzeństwie pradziadków zaczęły się już „schody”. W efekcie narysowane drzewko miało może niezbyt rozłożyste gałęzie, ale za to poznałam mnóstwo rodzinnych opowieści i wspomnień. Jerzy Kostka, o którym opowiadamy na str. IV-V, poświęcił kilkanaście lat na studiowanie dziejów swojego rodu. Na gałęziach rodu Kostków można znaleźć i biskupów, i polityków, a nawet świętych. Z tego, co odnalazł, powstała cała księga. Zapraszam do lektury!

Nie w kołobrzeskiej bazylice, ale w kościele Mariackim w Szczecinku alumni koszalińskiego seminarium **powiedzieli „tak” Bogu i Kościołowi.**

Dwóm diakonom i dwóm prezbiterom sakramentu święceń udzielił bp Paweł Cieślík. To drugie, po wiosennych, święcenia w diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. – Późną jesienią wypadają święcenia dla tych kleryków, którzy mieli nieco wydłużoną drogę formacyjną. Można już mówić o swego rodzaju zwyczaju w diecezji – wyjaśnia ks. dr Dariusz Jastrząb, rektor koszalińskiego WSD.

Przewodniczący Eucharystii bp Paweł Cieślík wezwał przyjmujących święcenia do dawania świadectwa bycia wybranym uczniem Chrystusa. – Macie służyć Bogu i ludziom w świecie, w którym tak wielu szuka



Dwóch diakonów i dwóch prezbiterów przyjęło święcenia z rąk bp. Cieślíka

dominacji nad innymi ludźmi, dąży do dobywania władzy doczesnej i sławy. W świecie ludzi, którzy widzą wielkość w bogactwie, w pomnażaniu dóbr doczesnych i temu poświęcają wszystkie wysiłki życiowe. Do takiego świata idziecie – apelował hierarcha. – Jezus przypomina, jak powinna wyglądać nasza droga do wielkości i pierwszeństwa: jest to droga służby innym. Na tej drodze człowiek staje się

darem dla drugiego i troszczy się przede wszystkim o dobro innych.

– To duże wsparcie dla diecezji – mówi o neoprezbiterach i nowych diakonach ks. Jastrząb, który przyznaje, że diecezja koszalińsko-kołobrzeska odczuwa spadek powołań do kapłaństwa. – Nie jest to spadek lawinowy, ale odczuwalny. Wracamy do sytuacji sprzed pontyfikatu Jana Pawła II – zauważa rektor. **kp**

Bóg, Honor, Ojczyzna



USTKA. Ponad 150 ochotników zasililo Narodowe Siły Rezerwowe

Stu pięćdziesięciu ośmiu ochotników – kandydatów do Narodowych Sił Rezerwowych – złożyło uroczystą przysięgę w Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej w Ustce. W grupie znalazło się aż 11 kobiet. Służba w NSR jest dobrowolna. Zgłosić może się każdy, nawet ten, który do tej pory nie miał z wojskiem nic wspólnego. W uroczystości uczestniczył m.in. kontradmirał Stanisław Kania, szef szkolenia morskiego oraz delegacja niemieckich oficerów z ośrodka szkolenia niemieckiej marynarki wojennej w Parow koło Stralsundu. – W trakcie ceremonii, rodzice 11 żołnierzy osiągających najlepsze wyniki w szkoleniu zostali wyróżnieni listami gratulacyjnymi, a ich synowie i córki krótkimi urlopami – informuje kpt. Robert Biernarczyk, rzecznik prasowy ustckiego CSMW.

Jacek Cegła

Biskupie odwiedziny



Na zakończenie pamiątkowe zdjęcie z honorowym gościem

SŁUPSK. Parafia wojskowa gościła bp. Edwarda Dajczaka, który poświęcił przykościelny plac oraz krzyż ustawiony z okazji 15. urodzin polowej wspólnoty. W ceremonii uczestniczyli kapłani z dekanatu Słupsk Wschód,

kapelani wojskowi, dzieci komunijne wraz z rodzicami i wielu parafian oraz sympatyków parafii wojskowej. – W najbliższym czasie, obok ronda przy parafii, powstanie pomnik Chrystusa Króla. Będzie on także upamięt-

nieniem tych, którzy zginęli w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem – zapowiada kolejne wydarzenia w parafii ks. ppłk Eugeniusz Łabisz, proboszcz wojskowej parafii w Słupsku.

Hipopowe rozważanie



Chłopaki z Full Power Spirit koncertują i dają świadectwo

DIECEZJA. Trzy koncerty w Koszalinie i dwa w Kołobrzegu to owoc kolejnej wizyty Zespołu Full Power Spirit. Jej organizatorzy ks. Piotr Subocz i ks. Rafał Jarosiewicz zadbali, by koncerty odbywały się w tygodniu. Pomysł okazał się na tyle trafiony, że w auli Zespołu Szkół nr 9 zespół musiał rozłożyć występ na dwie tury, bo kilkaset osób chętnych nie zmieściłoby się naraz w sali. Hiphopowcy odwiedzili licea, szkoły zawodowe oraz Młodzieżowy Ośrodek Adaptacji Społecznej, promując płytę „Hip-hop Dekalog”, a zarazem zapraszając młodych do próby zweryfikowania swojego życia.

„Mocni w Maryi” i „Majol” najlepsze!

MRZEŻYNO. Tegoroczną edycję odbywającego się po sąsiedzku Trzebiatowskiego Festiwalu Pieśni Chrześcijańskiej „Cecyliada” całkowicie podbili reprezentanci naszej diecezji, zgarniając wszystkie pierwsze miejsca, przyznane w dwu kategoriach wiekowych. Bezkonkurencyjne okazały się zespoły: „Mocni w Maryi” ze Skrzatusza oraz kołobrzeski „Majol”. Wśród solistów wygrali Kamil Chorecki z parafii w Kretowinie i Natalia Bogusz z parafii pw. Ducha Świętego w Koszalinie. – Byliśmy bardzo zaskoczone, że zajęliśmy pierwsze miejsce, nie spodziewaliśmy się aż takie-

go wyróżnienia. Jest to nasz drugi udział w „Cecyliadzie”. Schola jest dla mnie czymś wyjątkowym. Dzięki niej zrozumiałam, że idę właściwą drogą. Cieszę się, że swoim śpiewem mogę pomagać modlić się innym – wyznaje Ola ze scholi „Mocni w Maryi”. Kolejne miejsca i wyróżnienia otrzymały jeszcze „Stokroteczki” ze Sławoborza, „Slytherin” z kołobrzeskiej parafii pw. św. Macieja, Katarzyna Woźniak z Dygowa, Iwona Wall z parafii pw. Miłosierdzia Bożego w Kołobrzegu i Katarzyna Kaczanowska z parafii pw. św. Jadwigi w Białogardzie. Wszystkim uczestnikom serdecznie gratulujemy!



Skrzatuska schola – jeden z zespołów nagrodzonych w tegorocznej edycji „Cecyliady”

Bal Jesienny

PODCZELE. Ponad 70 uczniów Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego „Okruszek” w Kołobrzegu oraz ich rodzice, nauczyciele i opiekunowie bawili się na integracyjnym Balu Jesiennym. W jego przygotowanie zaangażowali się członkowie Szkolnego Koła Caritas z Gimnazjum w Podczelu. Pod opieką katechetki Elżbiety Kamińskiej przygotowali wiele wspólnych zabaw, aby wnieść odrobinę szczęścia i radości w serca niepełnosprawnych rówieśników. Zaplanowane działania wspierała również grupa młodzieży z Zespołu Szkół Policealnych w Kołobrzegu z wydziałów technik masażysta i terapia zajęciowa, pod kierunkiem Grażyny Maciochy. Oprawę muzyczną balu przygotował zespół „Jurelus”, dzięki któremu radości, śpiewom, zabawom i tańcom nie było końca. – Wszyscy nauczyciele, rodzice i goście byli zachwyceni postawą młodych wolontariuszy, zaś młodzież poczuła, że warto wnieść uśmiech i dobro, pochylając się nad niepełnosprawnością bliźnich – podsumowuje bal Elżbieta Kamińska. Podczas imprezy niespodziankę sprawiła dzieciom koszykarska Kotwica. Dzięki kołobrzeskiej drużynie podopieczni „Okruszka” z okazji mikołajków wezmą udział w zajęciach hipoterapii w Budzistowie. Dzieci otrzymały także piłkę z autografami koszykarzy.



Na balu „Okruszka” z jego podopiecznymi bawili się wolontariusze, rodzice i wychowawcy

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@gosciemiedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniewców 11-13

TELEFON (94) 341 03 14

REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz

– dyrektor oddziału,
Julia Markowska, Karolina Pawłowska

Jak zmienia się sanktuarium diecezjalne?

Zdążymy na jubileusze

Teren przy domu parafialnym zamienił się w plac budowy.

A w starych murach bazyliki górują rusztowania zasłonięte okurzoną folią. Świątynia nabiera nowego oblicza i pięknieje.

Kiedy bp E. Dajczak przychodził do diecezji w 2007 r. od początku mówił, że diecezjalne sanktuarium w Skrzatuszu jest dla niego niezwykle ważne. Dlatego szukał możliwości zarówno koncepcyjnych, jak i finansowych. Ogrom prac i związane z tym koszty, wydawały się nie do przeskokzenia. Do podjęcia śmiałych decyzji przez biskupa przyczyniły się czekające nas, diecezjan, ważne rocznice i jubileusze. Nie tylko dodają motywacji, ale są też szczególnym czasem łaski.

Trochę historii

Biskup poznański Wojciech Tolibowski 15 listopada 1660 r. ogłosił figurę Matki Boskiej za cudowną, zatwierdził cuda, konsekrował menzę ołtarza i ustanowił jezuitę ks. Jakuba Krueńskiego pierwszym proboszczem. Od tamtego wydarzenia minęło 350 lat. 330 lat temu skrzatuskie sanktuarium odwiedził król Jan III Sobieski, prosząc Matkę Bożą o zwycięstwo nad Turkami. Rezydującemu w Skrzatuszu, staroście nowodworskiemu i wojewodzie poznańskiemu Wojciechowi Konstantemu Brezie, polecił zbudować większy kościół. W 2012 r. będziemy świętować 440-lecie pobłogosławienia przez bp. Stanisława Szzydzińskiego kościoła skrzatuskiego i – co dla mieszkańców naszych ziem niezwykle istotne – 40-lecie powstania diecezji. – Za trzy lata będziemy wspominać mały, ale bardzo ważny dla diecezji moment koronacji figury koronami papieskimi. Wtedy do Skrzatusza przyjechało ok. 100 tys. ludzi, najwięcej w historii w sanktuarium. Warto zatem zmobilizować wszystkie siły, aby Skrzatusz nie tylko

Dom Pielgrzyma powoli zaczyna nabierać kształtów



wypiękniał, ale tętnił życiem religijnym – przekonuje bp pomocniczy Krzysztof Zadarko. – Jesteśmy wpisani w wielki nurt sanktuariów w Polsce i Europie, a Kościół ma wobec tego miejsca wielkie zapotrzebowanie duchowe. Przed nami jest olbrzymia robota i wielkie wyzwanie – dodaje.

Z marzeń i modlitwy...

...narodził się projekt „Skrzatusz 2013”. Podzielony jest na trzy części: renowacja świątyni, budowa Domu Pielgrzyma i zagospodarowanie przestrzenne z wytyczeniem drózek Drogi Krzyżowej oraz Różańca. Na odnowienie wnętrza bazyliki w pierwszym etapie potrzebne jest ponad 3 mln zł. – Uczestniczymy w Regionalnym Projekcie Operacyjnym dla Wielkopolski, w którym diecezja ma 30 proc. wkładu własnego, 70 proc. dofinansowuje marszałek województwa wielkopolskiego. Do końca roku diecezja wyda prawie 650 tys. zł., a projekt zakończy się w czerwcu 2011 r. – mówi ks. Jacek Świąszkowski, dyrektor ekonomiczny kurii biskupiej.

Ks. Świąszkowski złożył także wniosek do Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na osuszenie i odnowienie elewacji ściany frontowej i ściany z zakrystią. Projekt został zakwalifikowany do reali-

zacji. – Powiem szczerze, że gdy obliczam te słupki, nie wiem skąd pojawiają się pieniądze – mówi z zadowoleniem. Kierownik Pilskiej Delegatury Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Poznaniu, Roman Chwaliszewski, chwali się postępem prac renowacyjnych. Te są realizowane w ramach inwestycji zatytułowanej „Renowacja Sanktuarium Matki Bożej w Skrzatuszu”. Obejmuje działania konserwatorskie przy ołtarzach bocznych, polichromiach ściennych i sufitowych oraz balustradach chóru. – Co miesiąc odbywają się odbiory częściowe. Prace prowadzone są zgodnie z zatwierdzonym programem. Większość ołtarzy bocznych jest już po zabiegach konserwatorskich, a ich powrót uzależniony jest od decyzji dotyczących ostatecznego wystroju wnętrza bazyliki. Są sugestie, aby część prezbiterijna została cofnięta w stosunku do nawy. Wiadomo, że zmieni się kolorystyka jednego z ołtarzy – relacjonuje z dumą pan Roman. Odnawiana polichromia sklepienia nada nowego blasku świątyni. Ale renowacji domagają się także zabytkowe ławki i konfesjonały. Przygotowane projekty niebawem będą konsultowane z diecezjalnym konserwatorem zabytków ks. Henrykiem Romanikiem.

Gościu strudzony

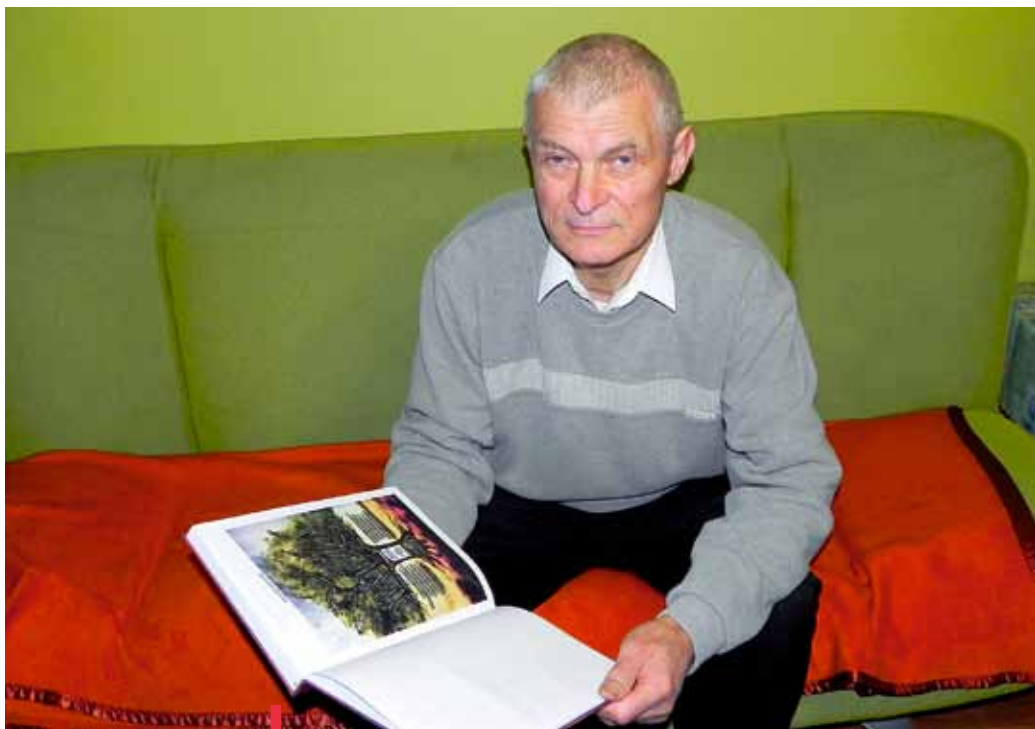
Budowa Domu Pielgrzyma rozpoczęła się 6 sierpnia (przypomnijmy, że do kapsuły, która została umieszczona pod kamieniem węgielnym zawędrował jeden z numerów „Gościa Niedzielnego”!). Inwestycja jest obliczona na ok. 5 mln zł, za co zapłaci diecezja. – Do tej pory wydaliśmy około miliona złotych. Pierwszych prac podjął się Stanisław Gierej ze swoimi pracownikami. Polegały one – zgodnie z zaleceniami – na wymianie gruntu pod budowę, który nie był gruntem nośnym. Wywieziono 6 tys. ton gruntu, a w to miejsce sprowadzono pospółkę. To 300 samochodów, każdy po 20 ton – opowiada ks. Tomasz Jaskółka, dyrektor budowy. Do dziś wylano fundament pod wszystkie segmenty budynku, wymurowano ściany fundamentowe. Postawiono parter części hotelowej, recepcji i zaplecza gastronomicznego. Przykryto je stropem. Przygotowywana jest więźba dachowa. – Ponadto został złożony wniosek do Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska na dofinansowanie ogrzewania domu, czerpiącego ciepło z ziemi. Wniosek został pozytywnie rozpatrzone. W najbliższych dniach zostanie podpisana umowa – dodaje.

Ks. Dariusz Jaślarz

Ze świętym na jed

W POSZUKIWANIU PRZODKÓW.

Koszalinianin Jerzy Kostka poświęcił kilkanaście lat na studiowanie dziejów swojego rodu. **Tego samego, z którego wyrósł wniesiony na ołtarze Stanisław, patron Litwy i młodzieży.**



JAROSŁAW JURKIEWICZ

tekst

JAROSŁAW JURKIEWICZ

koszalin@goscniedzielny.pl

Owocem poszukiwań i budowania drzewa genealogicznego rodziny jest opasła księga, opisująca najwybitniejszych przedstawicieli rodziny pana Jerzego.

Od zdziwienia do... studiowania

Na początku lat 90. XX wieku Jerzy Kostka wybrał się do koszalińskiej Biblioteki Pedagogicznej po książkę dla jednej z córek. Aleksandra, dzisiaj prezenterka pogody w telewizyjnej Panorami, wówczas jeszcze była studentką słupskiej Akademii Pomorskiej. Szukając odpowiednich lektur, zajrzał do przedwojennej encyklopedii. – Wyniki dla hasła „kostka” zajmowały kilka stron. Potem sięgnąłem jeszcze po słowniki biograficzne. Byłem zaskoczony tym, w jaki sposób moi przodkowie zaznaczyli się w historii – tłumaczy

czy pan Jerzy. Powielone fragmenty encyklopedii i słowników pokazał kuzynowi. – Zupełnie go to nie zainteresowało. A mnie temat pochłoniął bez reszty – dodaje z uśmiechem.

Przez ponad 20 lat dyktował koszalińskiemu oddziałowi Banku Gospodarki Żywnościowej, ale od tej chwili znalazł jeszcze jedną pasję. Każdy wolny od obowiązków rodzinnych i pracy zawodowej czas poświęcał poszukiwaniu wiadomości o przodkach. Studiował literaturę, analizował dokumenty, przeglądał archiwa, korespondował z historykami, z bliższymi i dalszymi kuzynami. Przypadek z encyklopedią rozpalil w nim prawdziwą pasję poszukiwacza i badacza. W trzy lata zgromadził materiał o 24 najwybitniejszych protoplastach. Efektem stała się ponad 80-stronicowa książka pod tytułem „Potomkowie Nawoja. Ród Kostków”, która ukazała się w 1995 roku. –

Przypadek sprawił, że pasją pana Jerzego stało się spisywanie historii rodu

Książkę rozesałem uczelniom, w których są wydziały historii. Dostałem odpowiedzi z licznymi wskazówkami. Nie brakowało też krytycznych, choć życzliwych uwag

dotyczących tego, do jakich źródeł powinienem jeszcze sięgnąć. Pojawiły się też recenzje w miejscowej prasie – opowiada historyk amator. – To zachęciło mnie do kontynuacji poszukiwań genealogicznych i przy okazji pogłębiania wiedzy o historii.

W swoich studiach pan Jerzy nie mógł pominąć najwcześniejszych dziejów Rzeczypospolitej. Choć protoplasta rodu, rycerz Nawój z Rostkowa pod Przasnyszem, żył w XV wieku, to udało się ustalić, kim byli jego przodkowie żyjący kilka wieków wcześniej. Waleczny Nawój wyróżniał się szczególną cechą anatomiczną: miał wystającą kość policzkową. Najpew-

nie z tego powodu w trakcie jednej z bitew z Krzyżakami ktoś nadał mu przydomek Kostka, które w kolejnych pokoleniach utrwaliło się w formie nazwiska.

W służbie Bogu i Rzeczypospolitej

Jerzy Kostka prześledził i opisał losy najwybitniejszych przedstawicieli rodu. Nie brakuje wśród nich wojew-



nym drzewie



ARCHIWUM RODZINNE KOSZKÓW

wodów, kasztelanów, biskupów, senatorów, generałów, polityków, wynalazców czy podróżników.

Opasłe dzieło pt. „Kostkowie herbu Dąbrowa” ujrzało niedawno światło dzienne. Znalazły się w nim biogramy ponad 140 antenatów. Wśród nich także tego, którym pan Jerzy i inni członkowie rodu szczyłą się najbardziej – św. Stanisława Kostki. Patrona Litwy, a także młodzieży, uwa-

żają za najważniejszego członka rodziny. Nie bez powodu, bo był on człowiekiem niezwykle pracowitym i sumiennym, stawianym przez kronikarzy za wzór pobożności. W 1674 r. docenił to papież Paweł V, ogłaszając Stanisława Kostkę błogosławionym. Pół wieku później wyniesiono go na ołtarze. – W tym roku jest szczególna okazja do wspominania naszego świętego, bo właśnie obchodzimy 460. rocznicę jego urodzin – tłumaczy pan Je-

rzy, dodając, że całkiem niedawno spotkało go szczególne wyróżnienie. Wraz z żoną Cecylią dostał zaproszenie na uroczystość nadania imienia św. Stani-

Ród Kostków także w Koszalinie nie zginie – Jerzy i Cecylia Kostkowie z dziećmi i wnukami
**PO LEWEJ: Jednym z antenatów rodziny był wojewoda Krzysztof Kostka, którego sarkofag znajduje się w kościele pw. świętej Katarzyny Aleksandryjskiej w Golu-
 -Dobrzyniu**

śława Kostki szkole w Jazgarce pod Ostrołęką. – Byłem bardzo wzruszony – nie ukrywa mężczyzna.

Nie pierwszy to zaszczyt, którego dostąpił koszalinianin. Kilka lat temu z żoną i innymi przedstawicielami rodu uczestniczył w kościele pw. świętej Katarzyny Aleksandryjskiej w Golu-
 lubiu-Dobrzyniu w odświeżeniu sarkofagu kuzyna św. Stanisława, Krzysztofa Kostki. Ten wpływowo wojewoda pomorski żył w XVI wieku. Dla niego także znalazło się miejsce w „rodowej” publikacji. Tak jak dla jego brata, Jana Kostki, współtwór-

cy morskiej potęgi Rzeczypospolitej oraz doradcy trzech polskich monarchów: Zygmunta Augusta, Henryka Walezego i Stefana Batorego, który sam był swego czasu kandydatem na króla Polski.

Ważne miejsce w historii rodu zajmuje także biskup chełmiński Piotr Kostka. Ten XVI-wieczny duchowny był wszechstronnie wykształcony, biegle władał kilkoma językami i był obdarzony talentem dyplomatycznym. Wsławił się jako obrońca katolicyzmu i polskości północnych krańców Korony. Pretendentem do godności biskupa chełmińskiego był także bratanek Piotra, Mikołaj Kostka. Umarł jednak kilka dni po uzyskaniu nominacji.

Prababka królów i biskupi

Także w czasach nam bliższych żyli Kostkowie o ciekawych życiorysach. Jeden był odkrywcą bogactw naturalnych Konga, drugi – kapitanem statku „Batory”, trzeci – uczestnikiem powstania warszawskiego, a jeszcze inny walczył pod Monte Cassino.

W historii nie brakowało też wpływowych kobiet wywodzących się z rodu Kostków. Szczególne miejsce w tym gronie zajmuje Maria Leszczyńska, córka króla Stanisława Leszczyńskiego i żona francuskiego monarchy Ludwika XV. Ważną postacią jest również Zofia Kostczanka Opalińska, nie bez powodu nazywana praprababką królów Europy. To z jej potomstwa w linii prostej wywodzili się późniejsi władcy, m.in. Hiszpanii, Belgii, Austro-Węgier, Portugalii i Bułgarii. Pan Jerzy podaje w swej książce, że także aktualnie panujący król Belgów Albert II oraz król Hiszpanii Juan Carlos są spokrewnieni z Kostkami. Potomkiem innej przedstawicielki rodu, Joanny Kostczanki Tarłowej, był laureat Nagrody Nobla – Henryk Sienkiewicz.

Z publikacji wynika też, że wiele niewiast z rodu Kostków postanowiło swoje życie poświęcić służbie Bogu. W tym miejscu należy wspomnieć Magdalenę Mortęską, za sprawą której zreformowano życie zakonne w polskich klasztorach benedyktyńskich. ■



JAROSŁAW JURKIEWICZ

Sejmik młodzieżowy w Koszalinie

Dzieci mówią, co je boli

Kochających rodziców,
kolegów, którzy nie biją
i nie poniżają psychicznie,
troskliwych nauczycieli
– **tego pragną nastoletni
posłowie** obradujący
na IV Środkowopomorskim
Dziecięcym Sejmiku
Ogniskowym
Towarzystwa Przyjaciół
Dzieci.

Uczestniczyło w nim 75 posłanek i posłów z terenu byłego województwa koszalińskiego. Organizatorami sejmiku były Towarzystwo Przyjaciół Dzieci Oddział Okręgowy w Koszalinie i Krajowy Komitet Wychowania Resocjalizującego w Warszawie Delegatura w Koszalinie.

– To jedyny taki sejmik w Polsce – podkreśla Mariusz Sydoruk, dyrektor Biura Zarządu Oddziału Okręgowego TPD w Koszalinie. – Dzieci chcą w czasie obrad przekazać nam, dorosłym, co je boli, martwi. Poza tym uczą się samorzędności. Przekonują się też, że mają prawo informować nas, co czują, czego oczekują. Po trzech latach już widzimy pewną poprawę sytuacji dzieci i młodzieży. Bardzo duży nacisk kładzie się na walkę z przemocą, choćby w szkołach.

– Rodzina jest najważniejszym środowiskiem życia dla każdego dziecka – mówiła posłanka Weronika Zgliczyńska. – To w niej kształtują się nasza osobowość, poglądy i system wartości. Rodzice są naszymi pierwszymi nauczycielami i wzorem do naśladowania. To oni powinni dbać o nasze bezpieczeństwo i szczęśliwe dzieciństwo. Jednak nie zawsze dom rodzinny jest pełen ciepła i miłości. Niestety, wielu z nas jest krzywdzonych przez tych, których kochamy.

Inna posłanka uczyła dorosłych, zwłaszcza pracujących w placówkach edukacyjnych, by zwrócili większą uwagę na zachowanie agresywnych uczniów.

– Chodząc do szkoły, boimy się brutalnych zachowań kolegów – przyznaje Agnieszka z gminy Kołobrzeg. – Są oni zwykle więksi i silniejsi. Ich agresja ma wiele przyczyn, w tym brak ciepłych relacji z rodzicami. Jeśli stajemy w obronie bitych rówieśników, sami stajemy się ofiarami. Zaczynamy wagarować, a jeśli idziemy do szkoły, to na przerwach chowamy się w szatniach czy w toalecie, a tam nauczyciele rzadko zaglądną. Ofiary szkolnej przemocy powinny być pod opieką pedagoga i psychologa.

Dziecięcych postulatów wysłuchali zastępcy prezydenta Koszalina, pełnomocnik prezydenta ds. uzależnień, przedstawiciele władz gmin, z których pochodzą posłowie. Od nich bowiem często zależy los najmłodszych. Są też zobowiązani do pomocy krzywdzonym w rozmaity sposób dzieciom.

Ewa Marczak

Blog bez piuski

Sztuka czekania



JULIA MRKOWSKA

BP EDWARD DAJCZAK

– W tej wielkiej lekcji, którą nazywamy życie, rozpoczynamy nowy etap.

Rozpoczyna się Adwent.

Wy o tym doskonale wiecie, że każda lekcja ma swój temat.

„Kościół domem i szkołą komunii”

to jest temat kilku lat pracy w Kościele.

A „Komunia z Bogiem” to temat tego roku.

Chcę Wam coś zaproponować.

W Adwencie trzeba by nauczyć się czekać na Jezusa. Jak to zrobić? Wróć do rekolekcji, które jakiś czas temu odbyły się w więzieniu.

Z zachwytem patrzyłem na ludzi, którzy nauczyli się czekać i zaczęli przyjmować Jezusa. Myślę, że dla Was jest to w ogóle niewyobrażalne, że po latach, czasem kilkudziesięciu, można mieć zamglone ze szczęścia oczy tylko dlatego, iż przyszedł Jezus. Widziałem w takich sytuacjach twardych facetów, którzy mieli za sobą nieciekawe życie.

Dlaczego o tym mówię? Zaczyna się Adwent i można go znowu tak przeżyć, że po czterech tygodniach będzie Boże Narodzenie i wszyscy się nim zachwycą. Ale nie będzie żadnego Bożego Narodzenia takiego głębokiego i pięknego, jeżeli zmarnujemy czas czekania. Bo oczekiwanie to nie tylko liczenie dni. Czekanie to taki piękny stan ducha, w którym człowiek zaczyna być gotowy do tego, żeby Kogoś przyjąć. I to coraz bardziej.

Proszę Was, miejcie trochę więcej czasu na spotkanie z Chrystusem, może trochę czasu na refleksję, trochę na modlitwę. Częściej bierzcie do ręki Boże słowo, szczególnie proroka Izajasza. Czekajcie. Jesteśmy z takiego pokolenia, które musi mieć wszystko na raz, od razu i do końca. Spróbujmy nie zmarnować Adwentu. W sklepie będzie od licha i trochę propozycji, szumu i zgiełku. Ale żeby znaleźć ciszę, trzeba jej szukać gdzie indziej. Poszukajcie trochę. Jeżeli to się uda, gwarantuję Wam, będzie piękniejsze Boże Narodzenie. Z narodzeniem Jezusa w sercu, a tylko wtedy są prawdziwe święta. Życzę Wam dobrego Adwentu.



MARIUSZ CZAJKOWSKI

To jedyny takie forum dziecięce w Polsce

Uczniowie pomagają Polakom na Białorusi

Mikołajki dla Mikołaja

Młodzież z Zespołu Szkół nr 7 w Koszalinie **przygotowuje słodkie paczki**, które trafiają do parafii pw. św. Mikołaja w białoruskim Mirze.

Najpierw był pomysł, by akcję mikołajkową skierować na Wschód. Ks. Jan Giriatowicz ze Słupska dał nam kilka numerów telefonów i wiedziałem, gdzie szukać. Tak się złożyło, że dodzwoniłem się jedynie do parafii pw. św. Mikołaja, w której jest ks. Aleksander Sawastianowicz – opowiada ks. Piotr Zieliński, katecheta w koszalińskiej budowlance.

Najmniejsza na Białorusi

Ksiądz Aleksander odpowiedział na zaproszenie szkoły i spotkał się z młodzieżą. Białoruski duchowny barwnie opowiadał o swojej pracy, parafii i jej mieszkańcach. Mirska wspólnota liczy zaledwie... 40 osób. To jedna z najmniejszych parafii na Białorusi.

Ksiądz Olek jest pierwszym katolickim duchownym, który tam posługuje od 68 lat. Poprzedni proboszcz został zastrzelony w 1942 r. – To mała parafia, a brak księdza sprawił, że ci ludzie się rozpierzchli. Kiedy przyjechałem, usłyszałem od nich: teraz nie boimy się przyznać, że jesteśmy Polakami. To trochę błędne przekonanie, ale generalnie na Białorusi łączy się polskość z katolicyzmem. I na odwrót: jesteś katolikiem, czyli Polakiem – opowiada duszpasterz. Chociaż sam urodził się pod Grodnem, przyznaje, że wychowywany był w polskości. – Szczególnie ojciec mocno podkreślał, że jesteśmy Polakami. Po polsku mówiło się w domu i z niektórymi nauczycielami. Dom i kościół były dla nas ostoją naszego pochodzenia. Po dziś dzień kościół jest wspaniałym ambasadorem Polski – przyznaje ks. Aleksander.

Nocny klub na plebanii

Ślady polskości są w Mirze wszędzie. I w zamku Radziwiłła, nazywanego Sierotką, i w kościele, który ufundował. – W kościele wiele tablic z polskimi napisami już zniszczono, ale nie wszystkie udało się wybić. Jest też przepiękny cmentarz, choć teraz zapuszczony i zarosnięty. Na terenie parafii znajduje się też mogiła polskich żołnierzy. Naturalnie zrobiono wszystko, żeby o niej zapomnieć. Chciałbym się tym wszystkim zająć, ale na razie dach w kościele przecieka – opowiada ks. Aleksander.

Problemów w odradzającej się katolickiej parafii oczywiście nie brakuje. – Wprawdzie na budynku jest łaciński napis, że plebania została wybudowana „dla ciebie, młody kapłanie, za pieniądze Radziwiłła Sierotki, ale jeśli ci się



KAROLINA PAWŁOWSKA

Pierwsze pudełka łakoci już trafiły do białoruskiego proboszcza

nie podoba, wybuduj sobie nową”, lecz ja mieszkam na piątym piętrze w „kołchozowym bloku”, bo plebania została zajęta na... klub nocny – śmieje się ks. Olek, przybliżając nieco duszpasterskie zmagania katolików na Białorusi.

Sam entuzjazm i optymizm, których ks. Olkowi nie brakuje, niestety nie wystarczą, żeby choć pomarzyć o odbudowie zrujnowanego kościoła. Z pomocą przyszli Polacy. – Otwartość ludzi w Polsce, także księży, zwłaszcza w tej diecezji, dużych i małych parafii, którzy zapraszają mnie tu do siebie i konkretnie pomagają, jest naprawdę niezwykła – przyznaje duchowny. Do diecezji koszalińsko-kołobrzeszkiej trafił przez znajomość z ks. Antonim Zielińskim, który najpierw zaprosił go do Barcina. – Odnalazłem tu wielu przyjaciół – przyznaje teraz.

Jeden batonik

Pomysł na mikołajkową akcję spodobał się uczniom budowlanki. Po spotkaniu z białoruskim duchownym zapowiadają, że chętnie włączą się w przygotowanie słodkich paczek. – Uczymy się historii, oglądamy telewizję, ale w zasadzie nie wiedzieliśmy, jak w praktyce wygląda sprawa Polaków na Białorusi – przyznają chłopcy z technikum. – Dla nas to niewielkie poświęcenie, a możemy sprawić tym ludziom dużą radość.

Na pomysł, by uczniowie budowlanki w ten sposób wspomogli Polaków na Wschodzie, wpadł nauczyciel tej szkoły, historyk Tomasz Kozakiewicz. Projekt podchwycili dyrektor szkoły Ewa Kroll i ks. Piotr Zieliński. – To nie jest pierwsza akcja charytatywnej w naszej szkole, młodzież chętnie bierze w nich udział, więc i w tym przypadku spodziewamy się pozytywnego odzewu – opowiada pani dyrektor. – Wystarczy, że każdy przyniesie chociaż jeden batonik, czekoladę i już zbiera się tego całkiem sporo – dodaje Tomek.

Tak, jak w białogardzkiej parafii Mariackiej, gdzie na zaproszenie do akcji koszalińskiej budowlanki odpowiedzieli najmłodsi. – Ogłosiliśmy, że podczas niedzielnej Mszy św. będziemy zbierać słodycze. Dzieciaki zaskoczyły nas bardzo pozytywnie – przyniosły dwa wielkie kosze słodczy – opowiada ks. Marcin Piotrowski, który razem z s. Łucją zbierał słodkie podarunki dla dzieci z Białorusi.

Akcja zbierania łakoci mikołajkowych potrwa przez tydzień. Każdy jednak może się jeszcze w nią włączyć. Organizatorzy na dary będą czekać do 22 grudnia, bo chcieliby przekazać na Białoruś także upominki gwiazdkowe.

Karolina Pawłowska

Cenne znalezisko w Boninie

Skarb na placu zabaw

Ponad 4 tysiące srebrnych monet z XI i XII wieku odkryły kobiety z podkoszalińskiej wioski, gdy sadziły kwiaty.

Niezwykły zbiór został odkryty przypadkowo w październiku. Trafił do Muzeum w Koszalinie. Po konserwacji skarb zostanie pokazany publiczności.

Siekańce zamiast chryzantem

Aneta Szczupakowska, Leokadia Łobodziec i Małgorzata Górską porządkowały teren w pobliżu placu zabaw. Emerytowana nauczycielka Genowefa Miklos namówiła je, by posadziły tam rośliny ozdobne. – Chciałam, żeby przesadziły chryzantem, która rosła gdzie indziej. To właśnie dzięki tej chryzantemie odkryto nasz skarb – żartuje Genowefa Miklos.

Podczas kopania szpadłem, pod wierzchnią warstwą ziemi, jedna z pań natknęła się na rozbite naczynie, z którego wysypały się monety. Zaskoczone kobiety o znalezisku powiadomiły koszalińskie Muzeum. Archeolodzy zabezpieczyli i przeszukali teren. – Na samym początku pomyślałam sobie, że trzeba te monety zakopać, bo nie można ziemi odbierać tego, co do niej należy. Ale nie powiedziałam tego głośno – dodaje emerytowana nauczycielka. – Dziś dzięki skarbowi nasz Bonin stał się sławny.

Numizmaty znajdowały się za ledwie kilkadziesiąt centymetrów pod ziemią. Były owinięte w płótno i ukryte w naczyniu. Delikatna tkanina, w którą zawinięto monety, to najprawdopodobniej fragment odzieży właściciela skarbu.

Archeolodzy uznają odkrycie za zupełnie wyjątkowe. Po wojnie w całym regionie nie znaleziono takiego zbioru monet. Numizmaty datowane są na XI–XII wiek. Pochodzą najprawdopodobniej z Saksonii i Meklemburgii (na Pomorzu pieniądź zaczęto bić nieco później).



ZDJEŃCIE PRZEMYSŁAW GRYN

Aneta Szczupakowska pokazuje miejsce, gdzie znajdował się garnek z monetami
Z PRAWEJ: Skarb z podkoszalińskiej wsi

Łączny ciężar skarbu wynosi 3400 gramów. Składa się on z około 2 tysięcy wykonanych ze srebra tzw. denarów krzyżowych oraz kilkunastu monet arabskich – dirhemów.

W znalezisku było także 2300 siekańców, czyli fragmentów monet, które zostały połamane wiele wieków wcześniej. Fachowcy wyjaśniają, że we wczesnym średniowieczu nie określano nominału pieniędzy, a ich siłę nabywczą wyznaczała zawartość kruszcu. Jeśli więc kupowany przedmiot był wart mniej niż cała moneta, dzielono ją na części. Duża część monet z Bonina była więc prawdopodobnie wykorzystywana przy drobnych płatnościach.

Ciekawostką jest i to, że część numizmatów ma otworki. Zdaniem archeologów świadczy to o tym, że monety były wykorzystywane także jako ozdoby.

Wóz śledzi za denara

Dziś nie wiadomo, co można było w owym czasie kupić za te pie-



niądze. Kronikarz Gall Anonim pisał, że na Pomorzu „za denara kupisz wóz świeżych śledzi”. Może więc cały boniński skarb wart był kilkanaście wsi? A może miał jeszcze większą wartość?

A ile jest wart w przeliczeniu na dzisiejsze pieniądze? Fachowcy mówią, że na rynku kolekcjonerskim jego cena może wynosić 200-250 tys. zł. Dodają jednak, że jest to kwota względna. Gdyby bowiem ktoś usiłował równocześnie sprzedać cały zbiór, monety znacznie straciłyby na wartości. Jedno jest pewne: ich wartość naukowa, historyczna i zabytkowa jest ogromna.

Nie jest jasne, dlaczego majątek został ukryty w tym miejscu. Jest to tym bardziej zastanawiające, że jak twierdzą archeolodzy, nie było tam grodziska. Ale dodają, że w pobliżu biegł ważny szlak handlowy, który wiódł do Kołobrzegu. Być może podróżujący kupiec postanowił się zagrozić i postanowił zakopać pieniądze. A może ukrył je w ziemi, chcąc przechować for-

tunę dla potomnych? Być może wreszcie – i tę wersję specjaliści uznają za najbardziej prawdopodobną – podczas prac budowlanych garnek z monetami wraz z większą warstwą ziemi został zupełnie przypadkowo przeniesiony z całym innym miejscem.

Odpowiedź na wiele z tych pytań dadzą z pewnością specjalistyczne analizy, które zostaną przeprowadzone przez pracowników koszalińskiego Muzeum. Oni też przeprowadzą konserwację monet. Najprawdopodobniej wiosną 2011 zostaną zaprezentowane na stałej wystawie numizmatycznej.

W połowie listopada pokazano je dziennikarzom, nagradzając przy okazji panie, które znalazły skarb. Otrzymały one od władz Koszalina nagrody pieniężne. Dostały także bezterminowy, rodzinny bilet wstępu do koszalińskiego Muzeum. Jak wyjaśniono, jest to podziękowanie za uczciwość i rzadki dziś dowód obywatelskiej postawy.

Jarosław Jurkiewicz